

Petersburg. Dzień, a może noc, trzecia po południu, a może trzecia nad ranem. Na scenie widzimy mężczyznę. Jest lekko rozdrażniony, nie wie, co ze sobą zrobić. Nagle rozlega się pukanie. Podnosi się. Otwiera drzwi. Tak, jednak to trzecia nad ranem. Irytacja wzrasta. Gość przedstawia się. Następuje sucha wymiana zdań. Dawni przyjaciele rozpoznają się. Jeden spokojny, lecz lekko ironiczny, drugi – nerwowy. Wydawać się może, że jest pod wpływem alkoholu. Sytuacja staje się coraz bardziej napięta. Czujemy, że wbrew naszej woli zostajemy wciągani w jakąś intrygę, że nic nie jest takie, jakie się wydaje.

"Liza" w reżyserii Łukasza Witt Michałowskiego z pewnością może zyskać miano dreszczowca. Już od samego początku widz czuje się zagubiony, szuka instynktownie punktu zaczepienia. Która postać jest dobra, a która zła? O co tak naprawdę chodzi? Kto nad kim tak naprawdę panuje? Kto kreuje tę rzeczywistość?

Dodatkowym elementem, który pogłębia uczucie emocjonalnego rozchwiania jest scenografia. Przestrzeń została podzielona na trzy części za pomocą czarnych prześwitujących materiałów, które są przesuwane w trakcie spektaklu przez aktorów. Na pierwszym planie po prawej stronie stoją ciemne krzesła a po lewej wieszak na płaszcz. Na drugim planie na środku umiejscowione zostało łóżko małej Lizy, które tak samo jak cała przestrzeń jest w ciemnych kolorach. Ten minimalizm podpowiada nam, że odpowiedź nie jest oczywista, że musimy szukać głębiej. To, co stałe, nie zawsze pokaże nam prawdę. Kluczem do zrozumienia spektaklu jest wgłębienie się w ludzką psychikę. W psychikę dorosłych mężczyzn, którzy przez swoją zatwardziałość doprowadzają do śmierci niewinnego dziecka.

Jeśli chodzi o obsadę aktorską mam mieszane uczucia. Z jednej strony gra aktorska była czytelna (może z niewielkimi wyjątkami), a z drugiej postaci stworzone przez Mariusza Bonaszewskiego (Aleksy Iwanowicz Wielczaninow) oraz Jarosława Tomice (Paweł Pawłowicz Trosucki) zdawały się być przytłumione. Momentami robiło się nawet nużąco. Chwilami oddechu były sceny z Matyldą Damięcką (Klaudia Pietwona Pogorelcewa), która nieco ożywiła całe przedstawienie.

„Liza” na podstawie „Wiecznego męża” Fiodora Dostojewskiego w reżyserii Łukasza Witt Michałowskiego wydaje się być dobrą propozycją dla wszystkich tych, którzy szukają w teatrze czegoś więcej. Półtoragodzinny spektakl pozwoli widzowi na dogłębne przeanalizowanie nie tylko sylwetek psychologicznym postaci, ale również swoich własnych.